



Uroklive, nastrojowe, ciepłe, bezpretensjonalne przedstawienie pojawiło się na scenie Teatru im. Norwida w

Jeleniej Górze: Zrealizowano je szybko, sprawnie i tanio, kupując gotową scenografię - nie byle jaka, bo mistrza Adama Kiliana - w innym teatrze, który wcześniej grał „Kołodników” Jana Skotnickiego. Przedstawienie cieszy się zasłużonym powodzeniem

ni, stodoły, obory. Pokazał, jak przy odrobinie wyobraźni w figurki Świętej Rodziny można przekształcić zwykle klocki opałowego drzewa.

Złożone z takich prostych, acz miernie dobranych elementów, przedstawienie nie jest przedsięwzięciem łatwym dla wykonawców. Wymaga dyscypliny, wycucia stylu, harmonii, konsekwencji. Gdy np. na scenę wkraczają „herody”, aktorzy stają wobec naprawdę trudnego zadania:

OSTATNI KOŁĘDNICY

u jeleniogórzan, przenosząc starszych w krainę dzieciństwa, do lat kiedy żywe były jeszcze herodowe tradycje, młodszym zaś umożliwiał obcowanie z czymś, co przynależy do źródeł naszej kultury narodowej.

Skotnicki dawno już zebrał należną mu porcję komplementów za błyskotliwy scenariusz „Kołodników”, złożony z ludowych, poniekąd apokryficznych powiastek o Narodzeniu Pańskim, zapomnianych starych kołęd, nasyconych realiami życia prostych ludzi, ukraszonych dowcipem, poznaczonych dramatami, łącznie z tym największym, jakim była wojna. Betlejem Skotnickiego jest usytuowane gdzieś blisko, kędyś na Podhalu, św. Józef jest tutejszy ze swolch, na co wyraźnie wskazuje jego rodowód, wywodzący się z pnia górskich bacoń, wśród których nie brakło tegich „skurcybyków”, przystojniaków i cheralwych chłopów, pracowitych i leniwych, nie stroniących od gorzałeczki, a także kochliwych, co to by się tylko marcowali.

Z tą pełną wdzięku literaturą znakomicie współbrzmi muzyka, po części autentycznie ludowa, po części stylizowana przez współczesnych kompozytorów. Mistrz Kilian zaś obmyślił kapitalną oprawę scenograficzną z naturalnego tworzywa, jakim posługiwali się kiedyś wiejscy kołodnicy, którzy stroili się w prześcieradła, stare worki, a rekwizyty brali z sie-

muszą oddać nieporadność, toporność, naiwność i niezamierzony komizm ludowych kołodników, ale nie wolno im ich osmieszyć; trzeba tutaj połączyć komizm z liryzmem, widzieć ma równocześnie śmiać się serdecznie i wzruszać. I to wychodzi.

Zespół aktorski może nie oślnieć, ma nawet słabe ogniwa, ale w sumie wywiązuje się z zadania. Jeśli „zawodowy widz”, jakim poniekąd jestem, kilkakrotnie prawdziwie się wzruszył i serdecznie roześmiał, to jakim prawem miałby wybrzydzać? W przedstawieniu występują panie: Irmina Babińska, Henryka Dygdałowicz, Alicja Kabala, Elżbieta Kosecka, Iwona Lach, Marta Łacka, Ewa Wolczyk oraz panowie: Paweł Adamski, Dariusz Bereski, Piotr Konieczynski, Waldemar Obłozja, Jacek Paruszyński, Przemysław M. Przesławski, Zdzisław Sobociński i Tadeusz Wnuk.

Warto pójść do jeleniogórskiego teatru na spotkanie z kołodnikami, jakich dzisiaj już nie ma.

TADEUSZ BURZYŃSKI

Teatr im. C.K. Norwida: „Kołodnicy” Jana Skotnickiego. Muzyka: J. Sztanowski, K. Gaertner, J. i A. Zielińscy, A. Karpiński i muzyka ludowa. Scenografia: Adam Kilian. Kierownictwo muzyczne: Bogdan Dominik. Konsultacja wokalna: Romana Krebsówna. reżyseria: Jan Skotnicki i Zygmunt Bielawski. Premiera: 20 grudnia 1992 r.